Rok II. Nr. 192.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) po 8 centów, za każde następne „ 5 „ i należytość stęplową 30 „ za każdorazowe umieszczenie.

AFISZ TEATRALNY.

Rok 1873.

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.
Cena prenumeraty miesięcznie 50 c.
Numer pojedynczy kosztuje 5 c.
Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Mikołajskiej Nr. 444 i Kasa Teatralna.

Kraków 17 sierpnia.

We wtorek **Na łasce zięcia** komedya w 4 aktach przez Th. Barrière i L. Thibust, tłumaczona z francuskiego.

— Czytamy w *Gazecie Narodowej* „W komedyi „Radziwiłł panie kochanku“ grał rolę tytułową p. Zboiński z miernem powodzeniem, jedynie akt trzeci grany był z humorem i prawdą. Nader komiczną była figurka p. Konarskiego. W lożach była dyrekcya i artyści, na krzesłach recenzenci.

ROZMAITOŚCI.

Jeden z właścicieli pomniejszej kawiarni, widząc że przemysł jego nieodpowiada wysokości swego zadania ułożył genialny plan w celu przyciągnięcia gości.

Pewnego pięknego poranku czytamy napis na kawiarni: „Kawa z dwoma bułkami po 7 centów“. Wnet pokoje napełniły się znaczną ilością gości, którzy w pokorze ducha pożywali dar boski po tak umiarkowanej cenie. „Co się należy zawołał jeden i drugi“ — „Dwadzieścia dwa centy“. Jak to a ogłoszenie? proszę Pana, odpowie właściciel, kawę po 7 centów już dawno wypito, a została się tylko po 22 centy.

Kronika Tygodniowa.

C. k. ambulanse — burza w teatrze — pożar i nowa straż ogniowa — kantor stręczeń sług — znowu Lwów i Kraków jako antagoniści — zmiana temperatury.

No! chwała Bogu, kiedy już wojskowa komenda zaczyna interweniować, to już o przyszłość możemy być spokojni. Od kilku dni kursują po mieście dwa c. k. ambulansy, które z wojskową precyzyą odbywają marsze i kontramarsze po wszystkich dzielnicach zwożąc chętnych i niechętnych do uprzywiliowanych miejsc, a przeznaczonych od miesiąca na ich pomieszkanie. Radzę ci po przyjacielsku zacna damo, nazwana jednakowo we wszystkich językach, wynosić się co prędzej z miasta, bo tam gdzie bagnety i działa mają do czynienia, to nie ma siły, któraby się oprzeć mogła. Spodziewam się, że posłuchasz dobrej rady i wyniesiesz się za góry i lasy.

Gwałtu! co się dzieje już w naszym Krakowie. Podczas pobytu Garibaldego na naszej scenie, srogie nieba tak się rozgniewały na nieprzyjaciela doczesnej władzy, że deszcz lunął jak z cebra i w pośród największego uniesienia pana Fischera, chciałem powiedzieć pana Ekera, deszcz najswobodniej zaczął padać na scenę, by ochłodzić zapał zbyt rozpalonego artysty. Z początku publiczność wzięła to za arcydzieło maszynisty Berwalda, który nawet deszcz umie wprowadzić na scenę i huknęła mu sążniste brawo, lecz w końcu niestety! przekonała się, że to natura poka uje się w całej nagości i ów deszcz *quasi* sztuczny, jest jak naturalniejszym deszczem, znanym we wszystkich ucywilizowanych i barbarzyńskich krajach. Lecz zkąd przywędrował? z bardzo prostej przyczyny — dach dziurawy, a gdzie dach dziurawy to i deszcz przecieka. Doczekałeś się pociechy szanowny budynku teatralny, że na starość musisz płakać kroplistemi łzami, lecz nie bój się, masz tylu opiekunów, jako to: sześćdziesięciu ojców miasta z prezydentem na czele, potem wysoki rząd; być może, że przypomną sobie, że teatr jest świątynią, gdzie się zachowuje rodzinny język, że teatr służy do zabawy wszystkim mieszkańcom i być może, że po długim namyśle sprawią ci nową sukienkę z blachy, bo co mury i sklepienienia, to wieki trwać mogą.

Czwartkowy dzień był wojowniczego usposobienia. Przez caływieczór ciągłe grzmoty i pioruny, a na zakończenie oświecenie bengalskim ogniem naturalnym, czyli po prostu powiedziawszy, zapalenie się stodoły na Krowodrzy od uderzenia piorunu. Poraz pierwszy mieliśmy ten honor oglądać straż pożarną nowo uformowaną pod dowództwem naczelnika swego p. Eminowicza. Tędzy ludzie, muszę im oddać sprawiedliwość. W jednej chwili sikawki wyprowadzono, konie zaprzężono i co koń wyskoczy na miejsce pożaru. Z uwielbieniem patrzałem na tych ludzi broniących, z narażeniem swojego życia, mienia swojego bliźniego i w kilku chwilach dzielni strażacy stali się panami ognia. Pod tym względem możemy spokojnie zasypiać. Straż miejska w połączeniu ze strażą ochotniczą, która tyle razy wyświadczyła tak znakomite usługi, jest dostateczną dla nas gwarancyą, że smutny pożar z roku 1850 nie powtórzy się więcej. Bodajbyśmy tak o wszystkiem mogli powiedzieć, a dalibóg byłoby wcale nie źle w poczciwym naszym Krakowie.

Chodząc tu i owdzie, jak zwykle kronikarz, który zbiera nowiny, zaszedłem do kantoru sług p. Mikulskiego. Dowcipny bo to i człowiek z tego p. Mikulskiego. On pierwszy wprowadził w wykonanie instytucyą, która rzeczywiście przynosi korzyść naszemu miastu. Dziś, każdy bez wahania może zażądać kucharki, służącego lub innego domownika, a może być pewnym, że dostanie uczciwego i porządnego człowieka i może być spokojnym, że jego mienie i życie znajduje się w rękach uczciwych ludzi, bo kantor łotra z pewnością nie zarekomenduje i tacy Bachowscy nie pojawią się więcej na naszym horyzoncie.

Pomimo smutku panującego nad naszym miastem, jednakowoż tak bardzo jeszcze nie bierzemy go do naszego serca i ostatniemi czasy i teatr pełniejszy i koncerta w ogrodzie Strzeleckim więcej są ożywione. Bawmy się, to jest jeden z prawdziwych antydotów, przeciw wszelkim trwogom i nie spuszczajmy nosa na kwintę, bo to nie ładnie na potomków dawnych Sarmatów, których oręż, straszny był zawsze ościennym wrogom.“

Jako przeciętny krakowianin, nienawidzę Lwowa i gdybym go mógł utopić w Pełtwi, tobym uczynił, by już raz zakończyć walkę Horacyuszów z Kuracyuszami. Jednakowoż przed ostateczną zagładą stolicy Głodomeryi i Galilei, wysłałbym kilku notablów z pomiędzy nas, by się przypatrzyli, jak się zwalcza epidemia w samym zarodku. Od dziesięciu dni pojawiła się cholera na bruku lwowskim i na miasto stotysięczne było zaledwie kilkanaście wypadków i to z delikatnym przebiegiem. A przyznajmy się otwarcie, że powietrze powinno być u nas daleko świeższe, bo Lwów nie posiada i połowy podobnych spacerów i drzew, jak my posiadamy. Lecz tam nie czekano, aż przyjdzie, lecz przedtem wzięto się energicznie do dzieła i kiedy cholera nadeszła, zastała już Lwowian zupełnie przygotowanych do odparcia ataku, chociaż, założę się, że mieszkańcy lwowscy, nie posiadają ani połowy tak walecznych wojowników, jak my posiadamy na tem polu. Lecz my tak silnie jesteśmy połączeni z tradycyami nieczystości krakowskich, że z wielkiem utrapieniem przychodzi się nam rozstać z niemi.

Przysłowie polskie powiada „Od św. Anki, zimne wieczory i poranki i to jest zupełną prawdą. Ranne i wieczorne godziny są już tak chłodne, że trudno się pokazać na ulicę bez cieplejszego ubrania. Zima zbliża się ku nam szybkim krokiem i niedługo czekać nam przyjdzie, a dachy i ulice ubielone zostaną śniegiem. Lato i zima, to wolność i niewloa Podczas letnich miesięcy żyjemy na świeżem powietrzu, oddychamy wonią pachnących kwiatów, używamy wycieczek, spacerów, lubimy spoczywać na ławkach plantacyjnych, by tam pomarzyć o ideałach. W zimie obraz się zmienia. Nikną wszystkie spacery, plantacye błyszczą nieobecnością ludzi, a my zostajemy skazani na zamknięcie w pokoju podczas całych sześciu miesięcy. Lecz myliłby się kto, jeżeliby utrzymywał, że i zima w naszym kraju nie ma pewnych przyjemności. Najprzód, świat modny nieobecny podczas całego lata, zjeżdża na zimowy sezon i my mamy ten honor patrzeć się na niego w teatrze, kościele i na balu, bo na ulicy trudno zobaczyć, od czegóż są konie i powozy? potem życie towarzyskie rozstrzelone podczas lata na szerokiej przestrzeni, zaczyna się skupiać w salonach krakowskich, ztąd powstają różne zabawy, baliki improwizowane na prędce i rasa *fortanzerów* zapomniana podczas lata przez niewdzięczny naród, znowu się pokazuje na widok publiczny, ustrojona w lakiery, białą krawatę i frak według najnowszej mody. Tu dopiero oni zaczynają żyć, gdyż lato jest dla nich zawsze *la saisone morte*. Jestto prawdziwa rozkosz widzieć takiego *fortanzera*, z jaką dumą prowadzi 20 lub 30 par mazura lub kontyliona, niechno mu się kto pomyli, niech zamiast w prawo pójdzie ze swoją damą w lewo, lub nie na czasie wyrżnie hołubca, z jaką on powagą przyskakuje do niego i głosem ochrypłym od komenderowania nakazuje mu porządek. A mama, której córeczka tańczy z *fortanzerem;* jaka ona zadowolona, z jakiem uwielbieniem patrzy się na swego ukochanego anioła, zakreślającego w szybkim biegu różne esy i floresy. Tego piórem opisać nie można, to trzeba koniecznie widzieć i patrzeć, a nawet nie długo na to czekać będziemy, bo karnawał już blizki, a ja z punktualnością kronikarską, będę donosił, co tylko widziałem i czego nie widziałem.

J. K.

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca Drukarni *Józef Łakociński*.

Początek o godz. wpół do ósmej.

Nr. porządkowy 192.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 17go Sierpnia 1873 r.

Po raz pierwszy:

Dzieło sceniczne w 5 aktach w 8 obrazach PP. Anicet Burgeois i Ferdinand Duque z francuzkiego przez Mieczysława Chrzanowskiego:

CÓRKA GAŁGANIARZY

OSOBY:

Bamboche — — — —	Pan Benda
Dartés, bogaty Brazylijczyk —	Pan Szymański.
Paweł Verdiér, lekarz — —	Pan Wardzyński.
Henryk Duval, malarz — —	Pan Rawicz.
Masseau — — — — —	Pan Werner.
Don Sandoval, przydzielony do Ambassady — — — —	Pan Terenkoczy.
Georges } goście balowi	Pan Siedlecki.
Pani Harris } goście balowi	Panna Wojnowska.
Lepailleux } gałganiarze	Pan Siennicki.
Farfaillon } gałganiarze	Pan Bogucki.
Józef, służący Dartesa — —	Pan Glikson.
Ojciec Lavigne, muzyk — —	Pan Grzybowski.
Dozorca więzienia — — — —	Pan Danielewicz.
Teressa — — — — —	Panna May.
Marietta — — — — —	Pani Siennicka.
Matka Masseau — — — —	Pan Eker.
Arlekina — — — — —	Panna Bauman.
Justyna, służąca Teresy —	Panna Kwiecińska.
I } Gałganiarze — — — —	Pan Nowakowski.
II } Gałganiarze — — —	Pan Raczyński.
III } Gałganiarze — — — —	Pan Danielewicz.

Gałganiarze — Goście — Maski — Dwóch strażników

Rzecz dzieje się w Paryżu w r. 1855.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie wpół do ósmej.